

# Wojciech Gołabowski

## Pamiętnik

**D**nia szesnastego stycznia wyszedł z domu i nie wrócił pan Andrzej Szyszko, lat 47, zamieszkały w Lęborku. Wzrost [.]

Całą winę zrzuciłem na nieszczelności okna. Na dworze leżały kopy śniegu, zimny wiatr hulał do woli. Niedokładna budowa bloku nie była w stanie go zatrzymać na zewnątrz. Zły na projektantów, wykonawców, na wiatr, zimę i w ogóle, odwróciłem się na drugi bok. Rękę, na której poczułem zimny powiew, schowałem pod kołdrę i uporczywie starałem się zasnąć.

W ubiegłą środę, piętnastego lutego wyszła z domu i nie wróciła pani Zofia Maer, zamieszkała w Tczewie [.]

Pierwszy przypadek, ten styczniowy, przypomniałem sobie w lutym. Okoliczności były podobne. Choć na dworze po śniegu pozostało tylko szare błoto, wiatr nadal był chłodny. Nie zwróciłbym większej uwagi na zimny powiew wokół prawego nadgarstka, gdyby nie to, że cała prawa ręka spoczywała bezpiecznie pod kołderką.

Dnia siedemnastego marca bieżącego roku wyszedł z domu i nie wrócił obywatel Tucholi, Wiesław Mazur, lat 32 [.]

Dopiero w marcu dopadło mnie to skojarzenie. Pamiętam, był ciepły, miły wieczór, ani śladu wiatru. Tym bardziej więc zaskoczyło mnie nagle zimno na mojej ręce. Po parunastu dniach, gdy błądząc po kanałach telewizji kablowej

usłyszałem suchy komunikat, zrobiło mi się zimno nie tylko na ręce. Wspomnienia połączyły się w pary i uderzyły mnie jak młot kowalski, rzucając mną z powrotem na kanapę, z której to nieopatrznie wstałem. Wypiłem chyba ze ćwiartkę tego, co miałem, zanim nie opanowałem się na tyle, by móc iść spać.

Piętnastego kwietnia wyszedł z domu i nie wrócił [.]

Tym razem wiedziałem, że przyjdzie. Co noc w okolicy połowy miesiąca czuwałem czekając na lodowaty powiew. I nie zawiodłem się. Przyszedł i odszedł równie nagle, pozostawiając po sobie tylko makabryczne wspomnienie. I strach. Narastający z miesiąca na miesiąc. Z dnia na dzień. O co tu chodzi? Czemu ja? Przecież zaginięć było więcej - dlaczego więc "czuję" tylko te z połowy miesiąca? Dziesiątki pytań. Żadnych odpowiedzi. Strach.

Dnia czternastego maja wyszła z domu i nie wróciła [.]

Spoglądając w kalendarz, zorientowałem się w jednym: "moje" zaginięcia zdarzały się wyłącznie w pełni księżyca. Z dokładnością co do pół dnia. Co do kilku godzin. Jedna odpowiedź - ileż nowych pytań! Zacząłem zapisywać komunikaty - może owe osoby posiadają jakieś wspólne cechy? Może są tymi cechami /tą cechą/ powiązane ze mną? A, przy okazji - jakby w odpowiedzi na chłód wokół prawego nadgarstka, wokół lewego pojawiło się nieśmiałe ciepélko. Czyżby reakcja obronna organizmu?

Trzynastego czerwca bieżącego roku wyszedł z domu i nie wrócił [.]

Zimno i ciepło staje się coraz bardziej intensywne. Nadal nic z tego nie rozumiem. Boję się przyznać komukolwiek - jak

nic pomyśla, że się próbuję z nich nabijać. Albo wyślą mnie do psychiatry. Myślałem też o pójściu do lekarza lub na policję, ale cóż bym im powiedział?

Dnia dwunastego bieżącego miesiąca wyszedł z domu i nie wrócił [.]

Lato! Omal nie przegapiłem pełni księżyca. Zimno znów dało znać o sobie. Niestety, coraz makabryczniej. Będąc niejako przygotowanym na jego przyjście, starałem się jakoś je wyczuć, zbadać, czy coś w tym guście. Gdybym znał wcześniej rezultaty, chyba wolałbym się upić. Zimno bowiem (podobnie zresztą ciepło) uformowało się na krótko w kształt pierścienia. Bardzo nieregularnego - raz szerszego, raz węższego. Aż za bardzo przypominało dotyk dłoni, ale dotykiem jako takim nie było. Prędzej było to, jakby - oj, jakby to opisać - o, na przykład gdyby ktoś chciał chwycić cię za rękę, lecz w ostatniej chwili zrezygnował. Albo gdy zbliżysz się do pieca - czujesz jego ciepło, choć go nie dotykasz.

Dziesiątego sierpnia wyszła z domu i nie wróciła [.]

Nadal niewiele odpowiedzi. Ale, ach! Znalazłem coś. Jakby szlak. Jednak zapisywanie komunikatów dało rezultat. Jeśli się nie mylę, "moje pierwsze" dochodziły gdzieś z Północy. To by się zgadzało. Od maja do sierpnia - cztery zaginięcia. Cztery miasta. Włocławek. Konin. Kalisz. Wieluń. Szlak wiodący nieubłaganie na południe. Ciągłe żadnych cech wspólnych zaginionych. Wysocy i niscy. Chudzi i otyli. Młodzi i starzy. Niczym w średniowiecznym "dance macabre". Każdy jest wybrany. Nikogo nie ominie. Ponowna obserwacja potwierdziła dotyk rąk. Zimnej i cieplej. Dotyk jednak nie ciała, lecz ducha. Jest coś dziwnego w tej "zimnej" ręce. Jakby

jakaś nieregularność, której pomimo narastania intensywności doznań nie mogę określić.

Dnia dziewiątego września [.]

Odkryłem sekret "zimnej" dłoni. Odkrycie to rzuciło mnie na skraj szaleństwa, na dno strachu wdzierającego się w każdą komórkę ciała. Zimna ręka nie była ludzka. Abstrahując od jej temperatury, miała /ma/ trzy nienaturalnie długie palce. I chwytny kciuk POMIĘDZY palcem drugim a trzecim. Przez następne parę dni byłem pijany - po takim odkryciu nie miałem i tak co ze sobą zrobić.

Kończę już ten pamiętnik. Wrześniowy wybór - Lubliniec wyraźnie wskazuje dalszy ciąg wędrówki. Pogodziłem się z tym, że to ja będę następny. No, chyba, że coś nie wypali i TO przejdzie obok mnie. Co wtedy zrobię z tymi kartkami? Może podrę. Może spalę. Nie wiem. Na pewno nie znajdziecie ich na moim biurku. Ale tak się nie stanie. Wiem o tym. To się czuje - owo zbliżanie się nieuniknionego. Co by tu jeszcze napisać? Może parę słów o sobie. Mieszkam (skoro to czytasz, to znaczy, że powinno tu pisać "mieszkałem") sam, adres najbliższej rodziny jest w notesie, który położę obok. Biorąc pod uwagę, że nie znajdziecie mojego ciała, nie kłopotcie się z pogrzebem. Najwyżej mały, symboliczny krzyż. Byłem ochrzczony, więc niech już będzie ten krzyż.

Taaak. Zapada zmrok. Dziś pełnia. Ciekawe, dokąd zaprowadzi mnie dziś zimna ręka. A może będzie to słodki głos? Aż w końcu chwyciwszy mnie mocno, jedną moją "półcielesną" rękę położy na wybrańcu listopadowym, samemu także przypieczętowując nieuniknione. Co potem? Ha! A może będę was straszył po nocy?